

List do Boga: Panie Boże...

Pismo Charaktery poprosiło swoich wierzących, niewierzących i wątpiących czytelników o napisanie listu do Boga, jestem wśród nich, więc napisałam:

Panie Boże...

Wiedz, że gdy tylko wymawiam tę formułkę, natychmiast dziecinnieję, robię się mną pięcio-, siedmio-, dziewięcioletnią i mam przemożną ochotę o coś Cię poprosić: "Panie Boże spraw, aby..." - i tu jakaś nagła potrzeba. Jak w dzieciństwie, gdy w Ciebie wierzyłam. Inna sprawa, że zupełnie sobie nie przypominam, że bym Cię kiedykolwiek sprawdzała lub prowadziła ewidencję skuteczności prośby. Raczej już wtedy wiedziałam, że moja prośba swoje a Ty swoje, pewnie bym się bardzo zdziwiła, gdybyś nagle zaczął moje prośby realizować ("Panie Boże spraw, żeby wakacje się nie skończyły", to z końcem wakacji, "Panie Boże spraw, żeby już był koniec roku", to z początkiem roku szkolnego... potem początek roku szkolnego przechodził w zwyczajne trwanie a prośby dotyczyły spraw bardziej aktualnych a nie coraz bardziej minionych wakacji... kolejne nadchodziły nieuchronnie).

A potem - choć ciągle chodziłam z całkiem wymierną chęcią na lekcje religii, bo były u krakowskich siostr urszulanek dbających o ich atrakcyjność, co doceniam i dziś - wiara w Ciebie odchodziła ode mnie, jak odchodziło dzieciństwo, aż wreszcie oddaliła się tak bardzo, że nawet tego nie zauważyłam, choć ciągle - i nadal - korzystałam czasami z zaklęcia "Panie Boże spraw..."... Niby w pełni świadoma, że będzie jak ma być, ale i tak coś z całą mocą mówi we mnie "Panie Boże spraw...", chyba nawet zawsze z zaciskaniem powiek i mobilizowaniem się w sobie, ot, moc wrytego w głębokie zwoje mózgowo memu, tam, gdzie są te najpierwsze, lęk przed tym, co budzi lęk, obrzydzenie przed zjedzeniem czegoś obrzydliwego, zaufanie do godnego zaufania, boskości boskiego, które jest-bo-jest.

Nie wpajano mi tego jakoś usilnie, moi rodzice byli raczej niewierzący, choć pielęgnowali tradycje religijne, ale było wokół i przeniknęło do mojej pamięci wcześniej, niż jestem sobie w stanie przypomnieć. Pamiętam za to doskonale dwa święte obrazy nad łóżkiem moich dziadków w ich domu, gdzie dużo czasu w dzieciństwie spędziłam. Obrazy były poczerńiałe ze starości, młoda kobieta w luźnie narzuconej na głowę chuście wskazująca palcem na swoje wyjęte z piersi serce całe w kwiatkach i promieniach, oraz młody brodaty długowłosy mężczyzna z sercem na piersi, też opromienionym ale w kolczastym drucie, wyglądali jak para, choć ona była jego matką, co z całą tą symboliką było dość niepokojące (takich mężczyzn na ulicach wtedy się jeszcze nie spotykało, hipisi to była nieistniejąca przyszłość, no, i te gołe serca...).

Do tych dwóch osób odmawiałam w dzieciństwie moje "paciorki", pod koniec przyspieszając, żeby jak najszybciej dotrzeć do "amen". Tak, Marija i Jezus tak mi się właśnie kojarzą, z dzieciństwem pełnym innych istot nieistniejących, dobrych wróżek, złych czarowników, złośliwych skrzatów, a także innych niż Ty bogów o różnych cechach charakteru, bo bardzo wcześnie poznałam losy wielkiej wojny o Troję i jej niedobitków błąkających się w drodze powrotnej - mama opowiadała mi mity greckie na równi z bajkami. Tym samym nie byłeś jedyny, jak nakazuje pierwsze przykazanie, byli przed Tobą i inni, więc od samego wejścia byłam z dekalogiem na bakier, moje dzieciństwo roiło się od wielu bogów, na długo zanim poznałam takie pojęcia jak mono- i politeizm.

Tak czy tak, gdybyś był - jeden, w trójcy, czy w bliżej nieokreślonej wielości - ludzie mieliby rację wygarniając Ci ogrom nedoróbek, cierpień i niesprawiedliwości, już sama ich lista powinna Cię zostawić w sferze bajek i mitów, skąd się wywodzisz, bo tu tylko mącisz. Gdybyś jednak mimo to był, jak sądzą niektórzy dorośli, co nieodmiennie wprawia mnie w zdumienie, miałabym Ci za co dziękować. Za tęsknotę, która każe ludziom marzyć, dążyć i tworzyć, oraz za stworzenie, które Ci się ponoć najbardziej udało, za kota. Jednak to właśnie kot demaskuje Cię jako postać zmyśloną, bo po kocie widać, jak jesteś bezsilny, gdybyś był realnym boskim istnieniem, nie pozwoliłbyś, żeby Twoje najdoskonalsze dzieło wieki całe dręczono, zabijano, zjadano, używano do okrutnych

doświadczeń, serce by Ci zmiętkło i zabroniłbyś, koty wolno by wyłącznie kochać.

Niestety, gadał dziad do obrazu, a obraz ani razu... Jesteś w swoich niezliczonych wizerunkach i opisach wszechobecny, ale nie wszechmocny. Jesteś imaginacją tęsknoty człowieka do Twojej boskości, której nie ma, jako i Ciebie nie ma, ale która rozwija wyobraźnię. Widzisz, nawet ja, niewierna, piszę do Ciebie. Nie, nie widzisz..., ale i tak piszę. Bo mam Ci za co dziękować. Za kota. Kot by tego nie zrobił. Mimo swojej doskonałości. Kot jest skończony i samowystarczalny, nie jesteś mu potrzebny. Ja natomiast jestem nie-skończona, nie-doskonała i przydałbyś mi się w niektórych okolicznościach. Miło jest czasami zamknąć mocno oczy, zebrać się w sobie, zdziecinniec na moment i posłać Ci swoje "Panie Boże spraw..."... A potem poczuć się silniej i mniej samotnie. Za to należą Ci się dzięki, bo to jest zupełnie realne, ludzka siła wyobraźni przekraczająca bez trudu zwykłe prawa fizyki i lekko wkraczająca w świat metafizyki i fantazji, gdzie przecież coś jest, coś, o czym nie tylko nie śniło się filozofom ale i fizykom, gdzie spotkać można uśmiech kota i Ciebie w Twojej nieprzebranej mnogości.